



B P K 66/11/66
kol. sup. bez.

Nietzsche, koniec 1843

HITLER, MUSSOLINI I NIETZSCHE



395052

I Rana

I.

Pisma niemieckie doniosły, że na swe urodziny przypadające 29 lipca, otrzymał Mussolini od Hitlera specjalne piękne wydanie dzieł Fryderyka Nietzschego. Podarek ten doszedł go zbyt późno, gdyż na parę dni przed ową sześćdziesiątą rocznicą swego przyjścia na świat skończył Mussolini karierę polityczną — przestał być dyktatorem Włoch.

Mussolini wiele zawdzięcza Nietzschemu. W młodości zajmował się studiami filozoficznymi — wszak napisał historię filozofii, której rękopis został spalony, i dziełko (drukowane) o Janie Husie. Czytał też pilnie Nietzschego, który wywarł wielki wpływ na jego sposób myślenia. Nie na treść wyznawaną przez niego doktryny politycznej, lecz na poglądy na życie indywidualne i na charakter jednostki. Nazwisko niemieckiego filozofa-artysty napotykamy w pismach i mowach Mussoliniego, zresztą napisał o nim dłuższe studium p. t. „Filozofia siły”, drukowane w czasopiśmie „Il Popolo Romagnolo”. Tak go tam charakteryzuje: Aby go zrozumieć przyszć musi nowy rodzaj „wolnych duchów”, zahartowanych w wojnie, w samotności, w wielkich niebezpieczeństwach, które znać będą wiatry, lody, śniegi wysokogórskie, które będą zdolne do mierzenia spokojnym okiem głębiny przepaści... „Vivere pericolosamente” (Żyć wśród niebezpieczeństw) powtarzał za Nietzschem

Mussolini i żył zgodnie z tą zasadą. To dostatecznie wyjaśnia, co było głównym motywem, że uważał Nietzschego za jednego ze swych mistrzów. Bo jeśli chodzi o podstawy myślowe działalności politycznej, to odbiegał daleko od doktryny tego mistrza.

Wiedział o tym wszystkim widocznie Hitler, skoro właśnie dzieła Nietzschego kazał posłać swemu wiernemu sojusznikowi. Zbieg wypadków sprawił jednak, że i sam podarek i chwila jego nadejścia do Rzymu stały się — wbrew woli wysyłającego — gorzką życiową ironią — przypomniały Mussolinemu zmienność losów ludzkich, wywołały w jego umyśle „sny o potęgę” w chwili, gdy z wyżyn, na które wyniosły go jego potęga woli i sprzyjające okoliczności, stącony został w przepaść powszedniości. Boć jasną jest rzeczą, że jego próba powrotu do władzy nad duszą narodu włoskiego, próba pociągnięcia Włochów do współdziałania z Niemcami, którzy idą — jak dziś już widać z całą oczywistością — ku katastrofalnej klęsce, będą tylko smutnym świadectwem zaślepienia i nieugruntowanej na rzeczywistości wiary w niezmożone siły Niemiec i w ich zdolność do zapanowania nad światem.

Zbliża się tragiczny koniec obu dyktatorów, których nazwiska będą zapisane w dziejach dwóch narodów i świata całego w związku z tym, co tym narodom zrobili dobrego i z tym do jakich doprowadzili nieszczęść i te narody i ludzkość całą wtracając wszystkie prawie państwa tego globu w długą, ciężką i krwawą wojnę. Tragizm ten został podkreślony przez mimowolną lecz bolesną ironię gestu Hitlera, wysyłającego Mussolinemu w dniu jego katastrofy życiowej dzieła mistrza który sławił w swych pismach „wołę potęgi” i „wiedzę radosną”. Nie wyrazem hołdu stał się ten dar, lecz wskazaniem na głębinę przepaści, w którą stoczył się solenizant...

2.

Hitler, Mussolini, Nietzsche — budzą w umyśle naszemu coś więcej, niż sprzeczności przypadkowe i przemijające, ni epizod komiczny w rozwoju tragedii dziejowej. Zwracają oni myśl naszą ku wielkim zagadnieniom dotyczącym bytu człowieka na ziemi, jego pochodzenia i przeznaczenia.

Nietzsche był typowym i bezwzględny indywidualistą. To jest podstawa jego filozofii. Wszystko co napisał jest na

miętną walką o niezależność jednostki od wszystkich więzów zewnętrznych, walką o postawienie człowieka ponad wszystkim, a jego potęgi i dobra jako celu najwyższego i ostatecznego. Stąd wypływa u niego przekreślenie zależności jednostki od społeczeństwa i od czynników pozaziemskich, od tego, co nazywamy zaświatem, co myśl europejską doprowadziło do pojęcia Boga.

Walczy tedy Nietzsche z panującą od dwóch tysięcy lat moralnością, której wskazania oparte są na kryteriach takich, jak dobro społeczeństwa (a więc w konsekwencji narodu i państwa), lub jak zbawienie duszy związane z jej stosunkiem do Boga w życiu ziemskim i pozaziemskim. Na tych założeniach oparte jest dążenie Nietzschego do „przewartościowania wszystkich wartości”, jego pogląd, że przeżywamy okres „zmierzchu” bogów, jego moralność, której podstawą jest „wola potęgi” i interes jednostki, której głównym przeznaczeniem jest osiągnięcie najwyższego stopnia rozwoju i najwyższej potęgi.

Spółczesność nazywa Nietzsche stadem, którego interesy są sprzeczne z interesami jednostki; celem jej tedy musi być wyzwolenie się ze stada, zerwanie z poczuciem przynależności do stada, a więc i z moralnością współczesną, która jest moralnością zwierząt prowadzących życie stadne. Ustrój demokratyczny to, według niego, utrwalenie panowania instynktów stadnych nad instynktami jednostki, nad instynktami ludzkimi. Poczucie narodowe to dla niego szaleństwo, które wprowadza między ludzi zgola niepotrzebne podziały, a w dodatku nakłada na człowieka jeszcze jedną kategorię więzów, przeszkadzających mu w samodzielnym rozwoju i w rozwinięciu swych sił i swych zdolności przyrodzonych.

Mussolini i Hitler są zjawiskami powstałymi na tle nowoczesnych prądów narodowych w Europie. Zrodził ich nacjonalizm nowoczesny. Pozostawiamy na boku pytanie, czy są tego nacjonalizmu wiernym odbiciem, czy przyszły historyk zaliczy ich do dodatnich czy do ujemnych jego objawów. Ważne dla nas w tej chwili jest to, że jako przedstawiciele prądu narodowego stawiać muszą i stawiają interesy zbiorowości ponad interesami jednostki. Nie jest też ważne, czy — jak u Mussoliniego — ziorowość tę reprezentuje państwo, czy też — jak u Hitlera — naród (w języku niemieckim nie ma wyrazu odpowiedniego, używa się więc rzeczownika „Volk” i przy-

miotnika „völkisch“). Podstawą obowiązujących wskazań, które dają swym społeczeństwu, jest wspomniana powyżej hierarchia interesów. Organizacja faszystów i narodowego socjalizmu, organizacja państwa włoskiego i niemieckiego są wyrazem znanym i dobitnym tych wskazań.

„My pierwsi — mówił Mussolini w dniu 14 sierpnia 1929 roku — zaczęliśmy twierdzić w obliczu indywidualizmu demo-liberalnego, że jednostka istnieje tylko o tyle, o ile jest w państwie i o ile jest podporządkowana konieczności państwowym i że w miarę jak cywilizacja przybiera kształty coraz bardziej skomplikowane wolność jednostki zwęża się coraz bardziej“. A teoretyk hitlerysty Alfred Rosenberg w swej książce „Der Mythos des 20. Jahrhunderts“ pisze: „Idea honoru — honoru narodowego — jest dla nas początkiem i końcem całego naszego myślenia i działania. Nie znosi ona obok siebie innego równoważnościowego ośrodka siły, ani chrześcijańskiej miłości, ani wolnomularskiego humanitaryzmu, ani rzymskiej filozofii“.

To nie tylko jest dalekie od poglądów Nietzschego, to jest całkowite ich zaprzeczenie. Wszelki nacjonalizm jest zaprzeczeniem indywidualizmu. Wynika to nie z takiej lub innej jego interpretacji, nie z takiego lub innego charakteru jego wyznawców, lecz z samej natury rzeczy. Jeśli ktoś uważa, że jednostka może istnieć tylko w łonie zbiorowości, to musi stać się zbiorowość ponad jednostkę, to może sobie wyobrazić pełny rozwój człowieka tylko przy pełnym rozwoju społeczeństwa, to może szukać maksimum swej wolności tylko w żyjącym wolnością społeczeństwie. Nie ma tedy i być nie może kompromisu między indywidualizmem Nietzschego a nacjonalizmem Hitlera i Mussoliniego.

5.

Brak podobnej zgodności w stosunku faszystów i narodowego socjalizmu do zagadnień dotyczących życia pozaziemskiego, a stąd i do instytucji reprezentujących te zagadnienia, a więc do kościoła; inny też jest stosunek Mussoliniego i Hitlera do poglądów Nietzschego w tej dziedzinie.

Nietzsche był wrogiem moralności chrześcijańskiej. W zakończeniu swej autobiografii („Ecce Homo“) dał temu wyraz,

pisząc o sobie — „Dionisos przeciw Ukrzyżowanemu“, Dionisos reprezentujący pełnię sił życiowych w naturze i w człowieku — przeciw Chrystusowi. „Pojęcie „Bóg“ pisał Nietzsche — zostało wynalezione jako pojęcie przeciwstawne życiu, w nim wszystko szkodliwe, zatrujące, oszczerce, cała śmiertelna nieprzyjaźń w stosunku do życia została sprowadzona do straszliwej jedności! Pojęcie „zaświata“, „prawdziwego świata“ zostało wynalezione, by pozbawić wartości jedyny świat, jaki istnieje... Moralność chrześcijańska to dla Nietzschego moralność niewolników, pokolenia w jej duchu wychowane nie mogą wydać z siebie ani myśli, ani czynów wielkich, ani ludzi wielkich. Wszystkie dzieła Nietzschego, począwszy od „Narodziny tragedii“, a skończywszy na „Woli potęgi“, są ciosami wymierzonymi w moralność chrześcijańską; jego pojęcie „nadczłowieka“ jest z tą moralnością całkowicie sprzeczne...

A Mussolini i Hitler?

Tu musimy już mówić o każdym z nich oddzielnie, bo ich stanowisko wobec chrześcijaństwa i kościoła nie tylko nie jest jednakowe, lecz całkowicie różne. Mussolini dał wyraz swego stosunku do religii, przyznając jej poczesne miejsce w wychowaniu młodzieży i w całym życiu państwa faszystowskiego, wreszcie w historycznym czynie pojednania z Kościołem. A w artykule o doktrynie faszystowskiej, zamieszczonym w „Encyklopedii Włoskiej“, wyjaśnił swoje postępowanie w tych słowach: „Ci, co w polityce religijnej faszystów widzieli tylko czysty oportunizm, nie rozumieli, że faszizm jest nie tylko systemem rządzenia, lecz ponadto i przede wszystkim systemem myślowym“. Rozszedł się więc Mussolini, jako działacz praktyczny, całkowicie z mistrzem swej młodości Nietzschem w sprawach religii i Kościoła.

Innymi drogami poszedł narodowy socjalizm. Nie posiadamy w tym zakresie wyraźnych wypowiedzi Hitlera, polityka narodowego socjalizmu jest wszelako wyraźnie antyreligijna i antykościelna. Młodzież hitlerowska jest wychowywana w duchu antyreligijnym, a elita tej młodzieży jest kształcona w instytucjach specjalnych w duchu całkowicie sprzecznym z moralnością chrześcijańską. Teoretyk narodowego socjalizmu zaś, Alfred Rosenberg głosi w swej książce „Der Mythos des 20. Jahrhunderts“ ideę kościoła narodowego niemieckiego (Volkskirche): „...niemiecki ruch narodowy, któryby się rozwinął w kościół narodowy będzie musiał oświadczyć, że ideał

miłości bliźniego będzie musiał być bezwzględnie podporządkowany ideałowi honoru narodowego, że żaden czyn nie będzie zabezpieczeniem narodowości (des Volkstums)". W dziedzinie miary i religii jest tedy hitleryzm bliski Nietzschego a daleki od Mussoliniego.

4.

Nietzsche bardzo krytycznie patrzył na naród niemiecki. „Egli era profondamente antitedesco” pisze o nim Mussolini we wspomnianym wyżej artykule. Poglądy Hitlera i jego obozu na naród niemiecki są dobrze znane, jest to naród wybrany, przeznaczony do panowania nad światem. Tocząca się obecnie wojna miała Niemców do tego doprowadzić. Co myśli o Niemcach Mussolini? Trudno z całą pewnością odpowiedzieć na to pytanie. Pójdźcie w tę wojnę razem z nimi i trzymanie się ich mimo wszystko świadczy tylko o jednym — o wierze w siłę wojskową Niemiec. Wiemy, że usiłował dojść do porozumienia z państwami zachodnimi przeciw Niemcom (zjazd w Stresie); gdy się to nie udało przerzucił się na stronę przeciwną. Pamiętam przemówienie antyniemieckie w czasie groźby „Anschlusu”. Nie natrafiliśmy jednak na wyraźne wypowiedzenie się Mussoliniego o charakterze i o wartości narodu niemieckiego.

Kto jednak chce wzbudzić miłość do Niemiec i zaufanie do nich, kto szuka dowodów ich wielkości, niech nie sięga do dzieł Nietzschego, bo dozna srogiego zawodu. Nietzsche szanował Niemców nisko i nie krępował się w wypowiedzaniu ujemnego o nich zdania

Nie był Nietzsche dumny z tego powodu, że się urodził Niemcem. W swej autobiografii („Ecce Homo”) powiada, że jest pochodzenia polskiego: „...przodkowie moi byli szlachtą polską: stąd to posiadam we krwi wiele instynktów rasowych, kto wie? może nawet liberum veto? Jeśli pomyślę, jak często w drodze przemawiają do mnie jako do Polaka i to Polacy sami, jak rzadko biorą mnie za Niemca...” To tłumaczy może rzeczywiście niemiecki typ umysłowości Nietzschego, nie masz w niej nic mglistości uchodzącej za „głębię” „...jak każda rzecz lubi sobie podobne — pisze „Nietzsche w „Jenseits von Gut und Böse” — tak Niemiec lubi chmury i wszystko, co jest niejasne, stające się, idące ku zmierzchowi, wilgotne i zasłonie-

te: niepewne, niewykształcone, rosnące uważa za „głębokie”. Niemiec sam nie jest lecz staje się, „rozwijają się”. „Rozwój” jest tedy właściwie niemieckim wynalazkiem w wielkim państwie formuł filozoficznych: — pojęcie rządzące, które w związku z piwem niemieckim i muzyką niemiecką pracuje nad tym, by zniemczyć Europę całą.

Niejasność myśli niemieckiej, nazywana „głębokością”, wynika — zdaniem Nietzschego — ze złego trawienia. „Czegóż to nie ma na sumieniu kuchnia niemiecka — czytamy w „Ecce Homo” — Zupa przed jedzeniem (nazywana już w książkach kucharskich z XVI wieku alla tedesca), wygotowane mięsa, tłuste i mączne jarzyny, podobne do przycisków do papieru legominy. Jeśli dodać do tego prawdziwie bydłęcą potrzebę polewania tego wszystkiego właściwą starym Niemcom, niekoniecznie zresztą starym, to zrozumie się też pochodzenie ducha niemieckiego — z zasmuconych jelit...”

Ważyl się Nietzsche na to, by poniżyć największe nazwiska narodowe niemieckie. Ot naprzykład pisze tak („Ecce Homo”): „Powiedzą kiedyś, że Heine i ja byliśmy zgola pierwszymi mistrzami języka niemieckiego — niewymiernie odlegli od wszystkiego, co czyści Niemcy z niego uczynili — Z Byrona Manfredem spokrewniony być muszę głęboko: wszystkie te przepaści znalazłem w sobie; — licząc lat trzynastcie, byłem do tego dzieła dojrzały. Nie znam wcale słowa, jeno spojrzenie dla tych, którzy w obecności Manfreda ważą się wyrzec słowo Faust. Niemcy nie są zdolni do żadnego pojęcia wielkości: dowodem Schumann”.

A oto wyjątki z tego, co Nietzsche pisał o Wagnerze: „Dla mnie, com jest, jaki jestem, wszystkim, co niemieckie, tak obcy z najgłębszych instynktów, że już bliskość Niemca przewleka mi trawienie, było pierwsze zetknięcie z Wagnerem tak-że pierwszym w moim życiu zacerpnieniem powietrza: odczuwałem, czułem go jako zagranicę, jako przeciwieństwo, jako ucieleśniony protest przeciw wszystkim „cnotom niemieckim”. My, którzyśmy w bagnistym powietrzu szóstego lat dziesiątka dziećmi byli, jesteśmy z konieczności pesymistami względem pojęcia „niemieckość”, nie możemy być niczym innym jak rewolucjonistami, — nie uznamy żadnego stanu rzeczy, gdzie mruk jest górą. Jest mi zgola obojętne, czy dziś innymi barwami się mieni, czy ubiera się w szkarłat i przyodziewa uniform huzarski... Otóż Wagner był rewolucjonistą — uciekł przed

Niemcami... Wagnera, twierdzi Nietzsche, rozumiano tylko we Francji, która jest ojczyzną wszystkich artystów. Pierwszym inteligentnym zwolennikiem Wagnera był Baudelaire. „Czego — powiada Nietzsche — nie wybaczyłem Wagnerowi nigdy? Że stał się powolny żądaniom Niemców, że stał się państwowo-niemieckim... Dokąd sięgają Niemcy, psują kulturę”.

Jak się to stało, że Niemcy uznali Wagnera za swego? Przetłumaczono go na niemieckie — powiada Nietzsche. „Wagnerzysta zapanował nad Wagnerem. Sztuka niemiecka, mistrz niemiecki, piwo niemieckie... My, którzy dobrze wiemy, do jak kosmopolitycznego smaku sztuka Wagnera jedynie przemawia, zdumiewaliśmy się, odnalazłszy Wagnera, obwieszzonego „cnotami” niemieckimi. Sądzę, że znam wagnerzystę, „przeżyłem” trzy pokolenia, od nieboszczyka Brendla, który Wagnera brał za Hegla, aż do „idealistów” z „Bayreuther Blätter”, którzy Wagnera biorą za siebie samych, — słyszałem wszelkiego rodzaju wyznania pięknych dusz o Wagnerze. Królestwo za jedno mądre słowo. Zaprawdę, towarzystwo, aż włosy stają na głowie. Nohl, Pohl, Kohl z gracją in infinitum. Żadnego potworka tam nie brak, nawet antysemitę. — Biedny Wagner. W cóż to wdepnął. Żebyż był przecie pojechał przynajmniej między świnię. Lecz między Niemców... Ostatecznie należałoby, dla nauki potomności, prawdziwego bayreutczyka wypchać, lepiej jeszcze wsadzić w spirytus, bo nie dopisał tam spritus z napisem: Tak wyglądał „duch”, na którym zbudowano „państwo”...

Na zakończenie tych cytów przytoczymy jeszcze to, co pisze Nietzsche o historykach i filozofach niemieckich.

O historykach: „Historycy niemieccy nie tylko że zatracili zgoła wielkość spojrzenia na bieg, na wartości kultury, nie tylko, że są błaznami polityki (lub Kościoła): wykleli nawet tę wielkość spojrzenia. Trzeba być wprawdzie „niemieckim”, być „rasą”, potem można rozstrzygać je... „Niemieckość” jest argumentem, „Niemcy, Niemcy ponad wszystko” zasadą, Germanowie są „porządkiem moralnym świata” w dziejach, w stosunku do imperium Romanum przedstawicielami wolności, w stosunku do wieku ośmnastego przywrócićielami moralności, „imperatywu kategorycznego”. Istnieje państwo niemieckie dziejopisarstwo, lękam się, że istnieje nawet antysemitę, — istnieje dziejopisarstwo dworskie i pan von Treitschke się nie wstydzili... Niedawno pewne zdanie idioty in historicis, zdanie

zgasłego na szczęście estetycznego Szwaba Vischera, obiegiło czasopisma niemieckie, jako „prawda”, której Niemiec każdy przyświadczyć musi: Renesans i reformacja, oboje razem tworzą dopiero całość — odrodzenie estetyczne i odroczenie obyczajowe”. Wobec zdań takich kończy się moja cierpliwość i czuję ochotę, uważam nawet za obowiązek, powiedzieć Niemcom wszystko, co mają na sumieniu. Wszystkie wielkie zbrodnie kulturalne czterech stuleci mają na sumieniu. I zawsze z tego samego powodu, z najwnętrznego tchórzostwa: przed rzeczywistością, które jest także tchórzostwem przed prawdą, ze zmienionej u nich w instynkt nieprawdziwości, z „idealizmu”.

O filozofach: „Niemcy zapisali się w dziejach poznania samymi nazwiskami dwuznacznymi, wydawali zawsze tylko „bezwiednych” fałszerzy monet (Fichtem, Schellingowi, Schopenhauerowi, Heglowi, Schleiermacherowi przystoi to słowo równie jak Kantowi i Leibnitzowi, oni wszyscy to tylko tkaczce zasłon — po niemiecku Schleiermacher). Nie dostąpią nigdy zaszczytu, by pierwszy w dziejach ducha duch rzetelny, duch, w którym prawda odbywa sąd nad czterema stuleciami, zaliczał się do jedności z duchem niemieckim. Duch niemiecki jest moim złem powietrzem, oddycham ciężko w pobliżu tej w instynkt zamienionej niechlujności in psychologics, którą zdradza każde słowo, każda mina Niemca. Nie przeszli nigdy przez żaden siedemnasty wiek twardej próby samych siebie, jak Francuzi, — La Rochfoucauld, Descartes są stokroć w rzetelności wyżsi od najpierwszych Niemców, — nie mieli do dziś dnia zgoła psychologa. Lecz psychologia jest niemal miernikiem czystości lub nieczystości rasy... I gdy się nawet czystym nie jest, jakże być można głębokim? U Niemca, prawie jak u kobiety, nie dosięga się nigdy dna, nie ma go: o to wszystko. Lecz przez to nie jest się jeszcze nawet płytkim. — Co w Niemczech zwie się „głębokim”, to właśnie tę instynktowną niechlujność względem siebie, o której tutaj mówię: nie chce się sobie jasno zdawać sprawy z siebie. Nie wolnoż by mi tego słowa „niemieckość” jako międzynarodowej monety dla tego psychologicznego znikczemnienia? — W tej chwili naprzykład nazywa cesarz niemiecki swym „obowiązkiem chrześcijańskim” uwolnienie niewolników w Afryce: u nas innych Europejczyków zwałoby się to poprostu „niemieckim”... Wydalili Niemcy chociaż jedną książkę, która głębię posiada? Brak im nawet pojęcia co jest w książce głębokim. Poznałem

uczonych, którzy Kanta uważali za głębokiego; lękam się, że na dworze pruskim uważa się za głębokiego pana von Treitschke. A gdy przy sposobności sławił Stendhala, jako głębokiego psychologa, zdarzyło mi się z niemieckimi profesorami wszechniczy, że kazali mi sylabizować nazwisko..

Na zakończenie, przytoczymy jeszcze ostatnie uderzenie w Niemców: „Wchodzi w skład mej ambicji uchodzić za gardzącego Niemcami par excellence. Nieufność swą co do charakteru niemieckiego wyraziłem już w dwudziestym szóstym roku życia. — Niemcy są dla mnie niemożliwi. Jeśli wyobrażam sobie rodzaj człowieka, który idzie nawspak moim wszystkim instyktom, to zawsze wyjdzie z tego Niemiec. Pierwszą rzeczą, na której podstawie „doświadczam nerek” człowieka, jest to, czy posiada w krwi poczucie odległości, czy widzi wszędzie rangę, stopień, odstęp między człowiekiem i człowiekiem, czy rozróżnia: tem się cechuje gentilhomme, w każdym przeciwnym razie wchodzi się bez ratunku w serdeczne, ach tak dobroduszne pojęcie canaille. Lecz Niemcy są canaille — ach, są tak dobroduszni... Obcowanie z Niemcami poniża: Niemiec stawia na równi. Pominąwszy stosunek mój z kilkoma Niemcami, przede wszystkim z Ryszardem Wagnerem, nie przeżyłem z Niemcami żadnej dobrej godziny... Przymierzając, że najgłębszy duch wszechwsięścieli zjawiłby się wśród Niemców, to byle zbawicielka Kapitolu nieomalaby, że jej niepiękna dusza wchodzi conajmniej tak samo w rachubę... Nie znoszę tej rasy, z którą razem będąc, jest się zawsze w złym towarzystwie, która nie ma palców dla nuanes — biada mi, jestem nuance, która w nogach nie ma esprit i nawet chodzić nie umie... Niemcy w końcu nie mają zgoła nóg, mają tylko stopy... Niemcom brak całkowicie pojęcia jakimi są prostakami, lecz to jest najwyższy stopień prostactwa, — nie wstydzą się nawet być tylko Niemcami... Zabierają głos we wszystkim, uważają się nawet za rozstrzygających, lękam się, że nawet o mnie rozstrzygnęli”

Przeczytawszy cytaty powyższe, nie można mieć wątpliwości co do opinii Nitzsche'go o Niemcach. Można krótko powiedzieć, uważał ich za barbarzyńców. Czy wiedział o tym Hitler, wysyłając swój dar urodzinowy Mussoliniemu? Nad tym zastanawiać się nie będziemy. Spróbujmy natomiast wyobrazić sobie, co mógł sobie pomyśleć Mussolini, gdy nazwi-

sko Nietzschego przypomniało lata młodości i rozmyślania na tematy niemieckie.

Dożył przełomowej i tragicznej chwili w swym życiu. Wprowadził swój naród w wojnę, wierząc, że u boku Niemiec osiągnie zwycięstwo i stworzy dla Włoch nowe warunki istnienia. Tymczasem widać z coraz większą jasnością, że Niemcy poniosą klęskę, że los zwyciężonych będzie tragiczny. Dorobek dwudziestoletni stracony, odpowiedzialność wobec współczesnego pokolenia i następnych ogromna. Narzuca się wprost pytanie: Jaka została zrobiona pomyłka? Gdzie błędy w rachubie? Oczywiście źle oceniono siły i możliwości Niemiec.

A jednak Niemcy przygotowane były znakomicie — i wojskowo i politycznie. Armię mieli liczną, wyćwiczoną, uzbrojoną i zaopatrzoną. Społeczeństwo mocno ujęte w karby i do wysiłku moralnie przygotowane. Jeśli wojnę przegrywają, to naskutek błędów politycznych. A więc po pierwsze podjęli zadanie niemożliwe do wypełnienia — postanowili zapanować nie tylko nad całą Europą, lecz nad światem. Tego zaś dziś nie zdolen jest dokonać żaden naród. Mniej zaś są zdolni do tego Niemcy niż inne narody, bo jedyną metodą, jaką stosować umieją jest gwałt i terror, które budzą nienawiść, opór i odpór. Doświadczenie wojny obecnej wykazało, że Niemcy potrafili obudzić do siebie niechęć wszystkich ludów europejskich, że mają przeciw sobie koalicję narodów z pięciu części świata. A po drugie nie są Niemcy zdolni do zrozumienia innych, są rzeczywiście kiepskimi psychologami. Pomylili się więc co do Polski, co do Rosji, co do Francji, co do Anglii, co do Włoch wreszcie. Żadne z ich przewidywań się nie sprawdziło... Sprzymierzyły się Włochy z narodem barbarzyńskim i dziś ponosić muszą tej tragicznej pomyłki wszystkie konsekwencje. Między innymi spada na nie pośrednio odpowiedzialność za te wszystkie przestępstwa, jakie Niemcy popełnili w tej wojnie.

Zburzyli Niemcy w r. 1939 państwo polskie, niszczą naród polski, wysiedlają, rabują, mordują celem zrobienia na ziemi polskiej miejsca dla siebie. Ich rządy w Polsce w latach 1939—1943 przejdą do historii jako przykład nieludzkości. Włosi zaś — z obowiązku sojuszniczego — patrzą na to i przez prasę i usta swych polityków pochwalają, cieszą się niemal... Oto jedno z następstw związania się z ludem barbarzyńskim i politycznie głupim.

Jak zdołali pogodzić Niemcy swą politykę nacjonalistyczną z filozofią indywidualistyczną Nietzschego? Trzeba bowiem zacząć od stwierdzenia, że pogodzili, że dużo z myśli, a zwłaszcza z temperamentu jego jest w polityce Niemiec dzisiejszych. Uczynili to w sposób bardzo prosty: te właściwości, które Nietzsche chciał widzieć w jednostce są wymagane od narodu, są wskazane jako konieczne cechy moralne narodu potężnego.

Niezsche kazał człowiekowi być silnym i dążyć do pełni życia, nie licząc się z niczym, ani z innymi ludźmi, ani z moralnością, stawiać sobie za cel stanie się „nadczłowiekiem” lub conajmniej przygotować ludzkość do wydania „nadludzi”. Niemcy współcześni takie same reguły postępowania wskazują narodowi niemieckiemu. Ma on być silny, zapanować nad innymi, odebrać im ziemię, jeśli to im będzie potrzebne, — wymordować ich, jeśli im się tak podoba, — zamienić ich w niewolników, jeśli będą potrzebowali ich pracy, zniszczyć ich kulturę, jeśli im nie będzie odpowiadała... Niemcy nie tylko głoszą takie zasady moralne (a raczej niemoralne), lecz w czasie tej wojny postępują według nich z całą kosekwencją. W takiej transpozycji przeszła myśl Nietzschego do umysłów pokolenia współczesnego w Niemczech. Trafiła przy tym na grunt podatny, bo jest to pokolenie wznoszących się na poziom życia narodowego elementów barbarzyńskich — nowy najazd barbarzyńców (tym razem wewnętrznych) na Niemcy i Europę.

Przeobrażanie społeczne polegające na ujmowaniu przez przedstawicieli nowych warstw kierownictwa sprawą publiczną, odbywa się we wszystkich krajach Europy, a więc także i we Włoszech. Niesie ono i tam ze sobą prymitywizm społeczny, polityczny i kulturalny. Lecz są te zjawiska mitygowane przez tradycje unoszące się nad starą ziemią rzymską, tradycje umiaru, harmonii, prawa ponad jednostką i narodem... Jakże to się stać mogło, że wśród tej tradycji starej Romy, wśród narodu ludzkiego, pod działaniem słońca południowego mógł powstać w głowach przywódców „najmłodszych” Włoch pomysł związania się na dobrą i złą dolę z barbarzyństwem zimnej północy, które opanowało lud nie mający tej własnej tradycji życia pod wpływami Rzymu starożytnego? A jednak tak się stało, lecz że dążenia takie są sprzeczne z duchem Ita-

lii, więc musiały się zakończyć katastrofą, której tragiczne sytuacje i przebieg nie są jeszcze wyczerpane...

„Immoralizm” Nietzschego, przeniesiony ze stosunków między jednostkami na stosunki między narodami, wywołuje skutki, których opisywać nie ma potrzeby pokoleniu współczesnemu, bo patrzy ono na nie własnymi oczyma.

Nie dziwimy się, że filozofia Nietzschego, „filozofia siły” jak ją nazwał Mussolini, przemówiła do przywódców narodów w czasach naszych, że stała się wyznaniem wiary dyktatorów nowoczesnych. Zapowiadał wszak ich przyjście Nietzsche. Demokratyzacja, jak mówił, prowadzi do panowania liczby nad jednostkami typu wyższego, do panowania miernoty nad wartością. Dlatego musi nadejść czas, gdy temu panowaniu nonsensu i przypadku będzie położony koniec. „Na to — cytujemy z „Jenseits von Gut und Böse” — gdzieś tam i kiedyś będzie potrzebny nowy rodzaj filozofów i przywódców, wobec których wszystkie ukryte, straszne i mające dobrą wolę duchy, jakie dotychczas były na tej ziemi, będą się wydawały blade i skarlowaciale. Obraz takich przywódców (solcher Führer) unosi się przed naszymi oczyma... Warunki, które należałoby stworzyć lub wyzyskać na to, by mogli powstać, prawdopodobnie drogi próby, przez które dusze podobne mogłyby wyrósć do takiej wysokości i potęgi, ażeby odczuć przymus wewnętrzny podjęcia zadań podobnych; przewartościowanie wartości, pod których naciskiem i młotem sumienie nabiera właściwości stali, a serce zamienia się w spiż, uzyskując zdolność zniesienia takiej odpowiedzialności, z drugiej strony konieczność zjawienia się takich przywódców, straszne niebezpieczeństwo, że może ich zabraknąć, albo że mogą się nie udać lub zwyrodnieć — oto są nasze właściwe troski i niepokoje — wiedzą o tym duchy wolne. To są te odległe myśli i burze, które przechodzą po niebie naszego życia”.

Istotnie, ażeby prowadzić narody w czasach dzisiejszych po równej drodze ku wielkiej przyszłości trzeba i charakterów niezwykłych i mądrości niepospolitej. Czyż czytając takie i tym podobne rzeczy Nietzschego o „nadczłowieku” nie może się zawrócić w głowie tym, którzy znaleźli się na stanowiskach kierowniczych, w których rękach znalazła się władza dyktatorska i możliwość wpływania na losy państw i narodów? Czyż ludzie postawieni ponad innymi, przerstający otoczenie, zmuszeni do decydowania spraw po rozprawach wewnętrznych sami z

sobą, narażeni na niebezpieczeństwa i zmuszeni do wykazania męstwa i odwagi, nie muszą mieć skłonności do szukania porzepienia w dziełach Nietzschego, uznania jego moralności za odpowiadającą ich wysokości i ich wyjątkowemu położeniu? Oto drogi myśli, na których Hitler i Mussolini spotkali się z Nietzschem, mimo różnic, jakieśmy wskazywali powyżej...

Na znaczenie i rolę jednostek wybitnych zwracał uwagę Mickiewicz: „Zawsze kiedy idea przychodzi do realizacji (wykład XI r. 1844) musi koniecznie zjawić się ideał, człowiek wzorowy”. „Jak w polityce tak i w sztuce zawsze pojedynczy ludzie przodują epokom” (wykład III, r. 1842). Lecz jakże inaczej niż Nietzsche wyobrażał sobie te jednostki kierownicze. Powiedział swój na nie pogląd, mówiąc o „człowieku wiecznym” (wykład XII z r. 1844): „...trzeba uczuć się członkiem swego kościoła, synem swego narodu, potomkiem odpowiedzialnym za wszystkich swoich przodków w rodzinie duchowej i doczesnej, trzeba być dziedzicem wszystkich przymiotów, wszystkich cnót, jakie naddziadowie nasi nabyli w pocie czoła i w ofiarach krwawych, trzeba całą przeszłość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ogniska, w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymywać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historii było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się w nas jako ziarno siewne, jako żywotność, jako siła. Takim był syn Człowieczy, takim musi być Człowiek przeznaczony dzieło jego prowadzić dalej w epoce teraźniejszej. Człowiek ten będzie powinien mieć żarliwość apostołów, poświęcenie się męczenników, prostotę mnichów, śmiałość rewolucjonistów 93-go, męstwo niezachwiane i piorunującą odwagę żołnierzy wielkiej armii francuskiej, a geniusz ich wodza. Oto są rysy człowieka ideału naszej epoki...”

„Człowiek wieczny” Mickiewicza miał być reformatorem całego życia ludzkiego; nie wątpimy, że podobnych cech wymagał nasz poeta także od reformatora i przywódcy politycznego. W jego umyśle zresztą te dwie czynności były sobie bardzo bliskie.

Mickiewicz przeżył wszystkie wątpliwości i pokusy, idąc po drodze prowadzącej go do stanowiska przywódcy narodu w najcięższym okresie jego dziejów. Sięgał po stanowisko i władzę najwyższą, odrzucał wszelką zależność, nie widział nikogo wyższego ponad sobą, pragnął mieć władzę taką, jaką sam tylko Bóg posiada:

„ Ciebie tu szukałem
Ja, najwyższy z czujących na ziemskim padole.
Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest zgaduję,
Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość uczuję —
Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niej drogę,
O prorokach dusz władcach, że byli, słyszałem,
I wierzę, lecz co oni mogli, to ja mogę,
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty nimi władasz”.

Tak wołał Konrad. Lecz nie Konrad - bluźnierca, wyzywający Boga, grożący i urągający mu, lecz ks. Piotr jest ostatcznym wyrazem duszy mickiewiczowskiej, który w ekstazie tak przemawia do Boga:

„Panie, Czemże ja jestem przed Twoim obliczem?
Prochem i niczem.

Ale, gdym Tobie moją nicosć wypowiedział
Ja proch, będę z Panem gadał”.

Przez pokorę, przez ukorzenie się, przez właściwą ocenę swej wartości i swej potęgi człowieczej, uwarunkowanej i ograniczonej może jednostka tylko wznieść się do czynów wielkich.

Przepaść głęboka leży między „nadczołowiekiem” Nietzschego a „człowiekiem wiecznym” Mickiewicza. Taka sama przepaść jest między przekonanymi o swej wszechmocy i wszechwiedzy politykami przejściowych czasów obecnych a tymi, których przeznaczeniem i dostojnością będzie wprowadzenie ludów europejskich w nową epokę ich dziejów. Z właściwej oceny zakresu swych możliwości, zarówno wewnętrznych jak zewnętrznych, z poczucia zależności od świata otaczającego i rozwoju ludzkości w kręgach wieczności czerpać oni będą zasób sił dobroczynnych a nie niszczycielskich. Dorobek ich pozostanie w dziejach otoczony uznaniem przyszłych pokoleń, a nie pokryty złorzeczeniami za daremne cierpienia i ofiary...

Bez zarozumiałości mesjanistycznej wolno nam mieć ambicję sprawienia, by tacy ludzie wyszli kiedyś z łona naszego narodu.

